

słusznego wniosku, że proza Bölla „poprzez tematyzację pokoleniowych doświadczeń wielu Niemców uzyskała począwszy od lat 40. esencjonalne znaczenie, które podniosło autora po prostu do rangi reprezentantów niemieckiej literatury powojennej” (s. 107). Tu jednak – patrząc z dziesiętńskiego punktu widzenia i zdając sobie sprawę z zawrotnego tempa historyzacji tych doświadczeń – zastanawiam się, czy autor nie przecenia roli pokoleniowej wspólnoty doświadczeń (oczywiście zwłaszcza jeśli chodzi o okres III Rzeszy i II wojnę światową, zob. m.in. s. 108) kosztem zróżnicowania w zakresie refleksji tych doświadczeń. Z licznie cytowany – przez toruńskiego literaturoznawcę wypowiedzi innych autorów, w tym także krytyków pozycji Bölla, można bowiem wywnioskować psychologicznie jak najbardziej prawdopodobną „spajającą rolę” nie tylko podobieństw, ale i różnic i konfliktów w ocenach doświadczeń historycznych. Jeśli bowiem pisarz ten dla pewnej grupy swoich rodaków uchodził za „böllszewika”, to czy nie właśnie po tej drugiej stronie (po stronie różnic w refleksji i ocenie wspólnych doświadczeń) należałoby szukać konstytutywnych elementów tej specyfiki pokoleniowej, no i oczywiście argumentów dla tego rodzaju wartościowania?

W ostatnim rozdziale swej pracy autor podejmuje próbę określenia paradygmatu interpretacyjnego twórczości Bölla. Paradygmat ten formułuje Żyliński również w krytycznym nawiązaniu do literatury przedmiotu, sytuując go między poszukiwaniem optymalnej relacji jednostka – społeczne otoczenie (tu autor wskazuje na rolę pojęcia *Heimat*) a generalizowanymi przez Bölla doświadczeniami niemożności w tym zakresie. Jest to moim zdaniem najbardziej interesująca i najbardziej wartościowa część pracy: sformułowany przez Żylińskiego paradygmat interpretacyjny dzieła Bölla poprzez swe zasadnicze odniesienie do tematyzowanych przez autora istotnych doświadczeń indywidualnych i zbiorowych jest wewnętrznie spójny i zachowuje swą zasadność w stosunku do całości spuścizny pisarza.

Böllowski rozdział historii literatury RFN – dodajmy: dziś może nazbyt pośpiesznie uważany za recepcyjnie zamknięty – ukazuje się dzięki pracy Żylińskiego w swoim wymiarze paradygmatycznym, wychodzącym w szczególny sposób ponad jednostkową biografię pisarską. Poprzez to odniesienie praca Żylińskiego tematyzując – podobnie jak inne publikacje toruńskiego germanisty – problem konfliktowego styku między literaturą a polityką zajmuje w dotychczasowym dorobku autora ważne miejsce. Sądzę, że jest to równocześnie ważne miejsce w dorobku polskiego literaturoznawstwa germanistycznego.

Czesław Karolak

IZABELA SELLMER: *Warum schreibe ich das alles? Zur Rolle des Tagebuchs für deutschsprachige Exilschriftsteller 1933-1945*. Frankfurt am Main 1997, 246 ss.

W wydanej rok temu monografii, poświęconej dziennikom pisarzy francuskich w pierwszej połowie XX w. (*Le journal d'écrivain en France dans la 1ère moitié du XXe siècle*), romanista Poznański Jerzy Lis porównuje historię dziennika do przypowieści o synu marnotrawnym. Ten tak wyklinyany i odsądzany od czci i wiary, a jednocześnie przyjmowany entuzjastycznie przez coraz to nowych czytelników, nie do końca uznawany przez specjalistów, gatunek literacki skupia w sobie jak w soczewce całą gamę przeciwieństw i sprzeczności. Niektórzy z zasady go odrzucają twierdząc, że charakteryzuje go rażący ekshibicjonizm, pozostający w sprzeczności z tradycyjną formą przekazu literackiego, inni z kolei widzą w nim okazję do potwierdzenia ogólniejszych cech własnej osobowości. Dla niektórych prowadzenie dziennika to objaw ogólniejszych niedomagań psychologicznych i moralnych, wyrażający się w nie kontrolowanej erupcji intymnych szczegółów,

¹² Przegląd Zachodni 1998, nr 1

przekraczających granice dobrego smaku i wszelkich norm, które mogłyby zaakceptować społeczeństwo, dla innych diaryjstka kojarzy się z poszukiwaniem prawdy za pośrednictwem szczerego i spontanicznego wyznania, pozbawionego wszelkich hamulców i ograniczeń, pokazującego człowieka takim, jakim jest, lub ewentualnie, jakim chciałby być w oczach innych. Podobne sprzeczności i dylematy były od początku udziałem pisarzy, decydujących się na tak ryzykowną formę ekspresji artystycznej.

Izabela Sellmer stawia w tytule swojej książki prowokacyjnie sformułowane pytanie: dlaczego wszystko to piszę? Dopiero podczas lektury tekstu stwierdzamy ze zdziwieniem, iż owo, wydawałoby się, nader proste pytanie nie zostało wymyślone przez autorkę, lecz przejęte przez nią z kart dziennika Tomasza Manna, który zresztą udzielił na nie dwóch, pozornie wykluczających się, retorycznych pytań-odpowiedzi: „Aby zdążyć go jeszcze zniszczyć przed śmiercią? Albo też pragnę, aby świat mnie poznał?” Jak dobrze wiedzą znawcy twórczości Manna, pisarzowi udało się pogodzić owe sprzeczności w iście salomonowy sposób. Obszerne fragmenty dziennika zostały przez niego osobiście zniszczone, a to, co uszło pogromowi i autocenzurze rodziny, ujrzało światło dzienne dopiero w latach osiemdziesiątych wywołując liczne, trwające do chwili obecnej kontrowersje.

W przeciwieństwie do wielu innych dokumentów dzienniki pisarzy niemieckich z lat 1933 - 1945 zostały zbadane w niewielkim stopniu. Jednocześnie paradoksalnie właśnie dziennik był jednym z najpopularniejszych gatunków literatury niemieckojęzycznej tego okresu. Dwa razy, w roku 1940 i 1942, władze hitlerowskie wręcz wzywały ludność cywilną do prowadzenia dzienników i deponowania ich w berlińskim archiwum miasta. Nie oparto się również na pokusie wykorzystania ich w służbie propagandy nazistowskiej.

W myśl przyjętego przez autorkę pozytywnego założenia wyjściowego – dzienniki mają stanowić opis stanu ducha ich autorów i zarazem obiektywną próbę odpowiedzi na wyzwanie, które postawiła przed nimi emigracja. Izabela Sellmer zdaje sobie znakomicie sprawę, iż akceptując taką przesłankę wkracza na śliski i niepewny teren, bowiem, jak sama stwierdza, obszar ten jest trudny do spenetrowania, a nawet zdradziecki w sensie autokamouflażu i celowego wprowadzania w błąd przez autorów. Przyjmowanie za pewnik świadectwa diaryjstów stanowi niewątpliwie atrakcyjną literaturoznawczą pokusę, lecz zarazem pociąga za sobą niebezpieczeństwo nadinterpretacji. Toteż moim zdaniem autorka postępuje słusznie wybierając jedyną możliwą procedurę nieuwzględniania tekstów powtórnie redagowanych i poprawianych (Anders, Kerr) oraz dystansując się od quasi-dzienników Tucholsky'ego. Bliski nam przykład *Dziennika 1954* Leopolda Tyrmanda pokazuje, do jakich zawirowań interpretacyjnych i nieporozumień może doprowadzić późniejsze zredagowanie tekstu przez autora (w dodatku ocenzone w pierwszym oficjalnym wydaniu krajowym – na szczęście oszczędzono tego losu tekstom autorów niemieckich).

Autorka podkreśla, iż doświadczenie emigracji wywołało wśród większości pisarzy ostry kryzys osobowościowy, gdyż oznaczało utratę tożsamości kulturalnej. Naziści usiłowali pozbawić ich poczucia przynależności do wspólnoty, z którą łączyła ich świadomość indywidualnej biografii, logika dotychczasowego życia i określona genealogia. Izabela Sellmer podejmuje dyskusję z tezą Helmuta Koopmanna, jakoby faktycznego doświadczenia emigracji można było szukać jedynie w świecie fikcji literackiej, przeciwstawiając jej własne, ugruntowane przekonanie o konieczności bezpośredniego odwołania się do notatek osobistych pisarzy. Autorzy usiłują bowiem przy pomocy dziennika złagodzić lub wręcz przezwyciężyć ową „przerwę w życiorysie”, spowodowaną emigracją. Prowadzenie bieżących notatek utrwała u autora poczucie, iż katastrofa przymusowej emigracji nie doprowadziła go do ośpienia i niewrażliwości. Prowadzony przez pisarza dziennik staje się w takich wypadkach niczym modlitwa, ostatecznym medium komunikacji międzyludzkiej i przetrwania. Dlatego autorka traktuje dzienniki jako istotne świadectwo opisu stanu ducha emigrantów niemieckich. Uważa, iż dzięki zapiskom można łatwiej uzyskać wgląd w sytuacje pisarzy-banitów. Dystansuje się natomiast od zainteresowania psychologów, którzy chcieliby w nich widzieć także dowody na zaburzenia psychiczne autorów.

Rozdział trzeci pracy przynosi krótką charakterystykę analizowanych dzienników oraz dotychczasowej literatury przedmiotu. Dostrzegalne są znaczne różnice w charakterze samych dzienników oraz w zaawansowaniu badań naukowych na ich temat. I tak Brecht rzadko notował sprawy osobiste, nigdy intymne. Hugo Huppert tak. Nikt dotychczas nie zbadał dzienników Klaus Manna. Tomasz Mann nie zabierał dziennika w podróż. Werner Vordtriede jest jedynym z autorów, którzy „przeżyli” publikację swoich dzienników. Stefan Zweig w dniu wybuchu drugiej wojny światowej zaczął prowadzić dziennik w języku angielskim. Jak można było oczekiwać, największy rezonans wśród czytelników i badaczy wywołała publikacja dzienników Tomasza Manna.

W części analitycznej pracy autorka skupia się na dwóch głównych problemach – sposobie potraktowania przez autorów historii współczesnej oraz na próbie samookreślenia się autorów, prowadzącej bezpośrednio do centralnego problemu badawczego, czyli roli dziennika w specyficznej sytuacji emigranta. Porównanie wszystkich diariuszy ze sobą byłoby zadaniem niewykonalnym. Toteż autorka wybiera drogę pośrednią. Kojarzy dzienniki w pary i omawia je łącznie (jest to metoda, stosowana już w czasach starożytnych przez Plutarcha, czy w czasach nowszych przez Allana Bullocka w znanej książce *Hitler i Stalin. Żywoty równoległe*). Z jednym wyjątkiem (postać Wernera Vordtriede'a nie dorasta zdecydowanie zarówno pod względem formatu intelektualnego, jak i objętości zapisków „wielkiemu” Tomaszowi Mannowi) procedura ta owocuje pozytywnymi rezultatami.

Rozdział piąty, poświęcony „historii współczesnej w zwierciadle pamiętników”, jest dla czytelnika polskiego szczególnie atrakcyjną częścią pracy. Autorka zaczyna swe omówienie od lewicowych intelektualistów, określanych przez nią mianem pisarzy zaangażowanych (Brecht, Huppert). Ich spojrzenie na bliskie nam wydarzenia, związane z wybuchem wojny wskazuje jednak na zróżnicowaną optykę, związaną może nie tyle z samymi poglądami politycznymi, co z wyborem konkretnego miejsca emigracji (Brecht emigruje do krajów zachodnich, Huppert przebywa w Związku Sowieckim).

I tak po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski Brecht stwierdza lapidarnie: „mamy czwarty zabór Polski” i oczekuje spotkania armii „czerwonej z brunatną”. Tymczasem Huppert cieszy się w Moskwie z wyzwolenia Zachodniej Ukrainy i Białorusi, który to fakt określa jako „niesławny koniec dumnej Rzeczypospolitej”. Jak można było się spodziewać, pisarz nie tematyzuje czystek stalinowskich i nie ustosunkowuje się ani do spektakularnej wizyty Feuchtwangera w Związku Sowieckim, ani też do jego późniejszej polemiki z André Gide'em. Bez słowa zaskoczenia, czy współczucia odnotowuje aresztowanie oraz fizyczną likwidację swojego współpracownika Tretiakowa. Publikuje wiersze gloryfikujące Stalina oraz peany na cześć planu pięcioletniego. Z uznaniem pisze o procesach stalinowskich, choć sam spędza 14 miesięcy w więzieniu.

W Klausie Mannie i Stefanie Zweigu autorka widzi pisarzy-kosmopolitów. I tak w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej Zweig ocenia ofertę Hitlera pod adresem Polski jako „pozorną, perfidną, kłamliwą i nikczemną”, a dzień pierwszego września 1939 r. jako dzień, w którym zaczęła się największa katastrofa rodzaju ludzkiego. Szanse udzielenia skutecznej pomocy Polsce ocenia od początku nader sceptycznie: *Poland is far and there is no inner contact between the peoples* – brzmi diagnoza sławnego pisarza. Charakteryzując postawę Tomasza Manna i znacznie mniej znanego Wernera Vordtriede'a (określa ich mianem *insiderów*) autorka podkreśla bardzo osobisty i nacechowany silnymi emocjami stosunek Manna do reżimu hitlerowskiego, który najlepiej mogą zilustrować dosadne epitety, używane przez Manna w stosunku do Hitlera (m.in. malarz, bestia, bydlak, zwierzę, potwór, ropucha, chłystek, lalka, łajdak, gangster najgorszego rodzaju) oraz do nazistów (m.in. banda, hołota, kanalie, łotry, szarlatani, fircyki, mordercy, katy, głupki, gamonie, podłe chamy, głupi i rozpustny motloch). Po *insiderach* nadchodzi kolej na *outsiderów*, których autorka upatruje w takich pisarzach jak Otto Zoff i Robert Musil. Stosunek znanego pisarza austriackiego do bieżących wydarzeń politycznych jest raczej ambiwalentny, co można m.in.

tłumaczyć jego tragiczną sytuacją materialną. Warto przytoczyć w tym kontekście zabawną refleksję Musiła na temat charakteru narodowego Niemców: „Niemiec nie wie do końca, co woli, niebo, czy piekło? Jednak zadanie zorganizowania jednego lub drugiego, zachwyca go”.

W ostatnim rozdziale autorka dokumentuje próby samookreślenia się pisarzy w pozostawionych przez nich zapiskach. Analizowane parami konstelacje pamiętników pozostają bez zmian z wyjątkiem *insiderów* Manna i Vordtriede'a, do których dochodzi trzeci dziennik pisarza alzackiego René Schickele'go. Tym razem mamy do czynienia m.in. z „trudną nauką na podstawie rozczarowań” (Brecht, Huppert) i „niemożnością wiary w lepsze jutro” (Klaus Manna i Stefan Zweig), prowadzącą do podjęcia decyzji samobójczej (Zweig oswaja się wręcz w swoim dzienniku z myślą o samobójstwie). Dziennik Schickele'go jest interesującym uzupełnieniem dziennika Manna, ponieważ zajmuje się on osobistą sytuacją swojego sławnego kolegi po piórze, a zarazem stanowi interesującą próbę samookreślenia się pisarza, wywodzącego się z dwóch kręgów kulturowych: niemieckiego i francuskiego. Wreszcie pamiętniki Otto Zoffa i Roberta Musiła świadczą o „niebezpieczeństwie odstąpienia od siebie”, prowadzącym do wzrastającej izolacji, a w dalszej konsekwencji do autodestrukcji.

W podsumowaniu autorka przytacza określenia używane przez diarystów, a dotyczące roli dziennika, takie jak: pociecha, podpora, pomoc, schronienie, pokrzepienie. Regularnie dokonywane zapiski służyły do tego, aby się „odnaleźć, duchowo zebrać, pokonać kryzys, przezwyciężyć niemoc, pokonać wyrwę w życiorysie i jasno spojrzeć na to, co się stało”. Były one podstawą do dokonania duchowej reorientacji. Umożliwiały lepsze poznanie, wzbogacenie osobowości i zwiększenie poczucia własnej wartości, a zarazem pełniły rolę samodyscyplinującą stanowiąc oryginalną formę ekspresji artystycznej. Dla niektórych pisarzy diarystyka pełniła rolę wychowawczą, dla wielu terapeutyczną i kompensacyjną.

Zdaniem autorki dzienniki niemieckich pisarzy-emigrantów stanowią szczególnie przypadkowy przypadek w ramach nowoczesnej diarystyki. Brakuje w nich patosu, a luźna struktura umożliwia swobodne przetwarzanie informacji i problemów. Wyraża ona nadzieję, że badania nad dziennikami pisarzy będą postępowały naprzód, ponieważ teksty diarystyczne niekoniecznie należy mierzyć sztywną miarką „autonomicznego dzieła sztuki”.

Porównując książkę Izabeli Sellmer z cytowaną na wstępie pracą romanistyczną należy stwierdzić, iż pomimo wielu odmierności, związanych z narodowymi cechami literatury francuskiej i niemieckiej, ich autorzy spotykają się wielu konkretnych wnioskach i przemyśleniach. Jest tak na pewno, gdy Jerzy Lis stwierdza, iż w XX w. dziennik zaczyna wydobywać się z czysto prywatnych archiwów pisarza i nabierać cech samodzielnego dzieła literackiego, co potwierdzają również badania I. Sellmer. Co ciekawe, zarówno I. Sellmer, jak i J. Lis analizują problemy związane z motywacją i rolą dziennika w zapiskach, prowadzonych przez poszczególnych pisarzy, dochodząc niezależnie od siebie do zbliżonych wniosków. Świadczy to niewątpliwie o wzajemnym przenikaniu się istotnych elementów doktryn pisarskich i ideologii artystycznych, tym bardziej że w przypadku dużej grupy pisarzy niemieckich możemy mówić wprost o zafascynowaniu, czy życiowej inspiracji kulturą francuską i literaturą (vide Klaus Mann czy René Schickele).

Praca Izabeli Sellmer stanowi oryginalny i suwerenny wkład autorki w badania nad postawami i poglądami pisarzy niemieckich w okresie emigracji zwłaszcza, że dotyczy ona grupy utworów, które do dzisiaj nie zostały w wystarczającym stopniu spenetrowane. Za kreatywny i zwiększający atrakcyjność czytelnictwa należy uznać zabieg metodologiczny, polegający na łączeniu dzienników w pary i ich kontrastownym omawianiu. Oprócz tego na szczególne podkreślenie zasługują walory językowe książki. Autorka prowadzi narrację w sposób bardzo precyzyjny, a zarazem sugestywny, plastyczny i wysmakowany stylistycznie. Uważam, że książka Izabeli Sellmer powinna zainteresować i zainspirować nie tylko historyków literatury niemieckiej, lecz także spore grono specjalistów z dziedzin pokrewnych, zajmujących się refleksją nad szeroko rozumianą historią kultury europejskiej w XX w.

Roman Dziergwa